

ZA KULISAMI

Lukasz Gazur

Gombrowicz wystrelony w kosmos

To spektakl, który ciągnie się stąd do nieskończoności. Jak wszechświat. Rozszerza się i pęcznieje – bez początku, środka i końca. Jest efektowny poprzez rozbłyśki światła i muzyczne wybuchy. I biegnący w nieznaną, czyli donikąd. Mowa o „Kosmosie” według Witolda Gombrowicza w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego, zrealizowanym na deskach Narodowego Starego Teatru.

Od pierwszej sceny wiadomo, że znów olśni wizualnie. 10, 9, 8... Odliczanie jak na seansie hipnozy albo jak przy starcie statku kosmicznego. 3, 2, 1... Odlecieliśmy. Sztuka niby dzieje się w Zakopa-

nem, ale tak naprawdę jesteśmy w innej galaktyce. Tam, gdzie nie ma znaczenia płęć (stąd np. narrator Witold, zwany Witolem, objawia się w postaci znakomitej roli Jaśminy Polak). Powoli obracająca się ściana, zarysowująca na scenie niemal nieustannie okrąg, zasłania i odkrywa. Pojawiające się wiszące symbole zmysłów – oko, usta, ręka – stają się dziwnym układem planetarnym ludzkiego postrzegania siebie, swoich relacji z innymi, otoczenia, wszechświata.

Zresztą wiszą nie tylko zmysły. Wiszą też aktorzy – jak Małgorzata Gorol, która gra wróbla. Ale jej zaklejone usta to symbol dość wymowny. To bowiem aktorka Teatru Polskiego we Wrocławiu, w którym nowy dyrektor Cezary Morawski wprowadza własne porządki, ruguje awangardowe spektakle i spiera się z publicznością i zespołem – zaklejającym sobie w proteście – a jakże! – usta taśmą kle-



Forma olśniewa, ale otwarte pozostaje pytanie: „o czym to jest?”

jącą. Wirująca w wizualnych trikach teatralna opowieść zaczyna się ocierać o rzeczywistość „tu i teraz”.

Jeśli mowa o poznaniu i rozpoznawaniu, nie mogło zabraknąć i innych odwołań do rzeczywistości nam bliższej i dal-

szej – czyli do popkultury. Od „Matrixa” po „Kubusia Puchatka”. A wszystko w bardzo atrakcyjnej – jak to u Garbaczewskiego bywa – formie wizualnej. Gra światła i cieni, wpisana w atmosferę znakomita muzyka, ciekawe

rozwiązania ruchu scenicznego (w czym pomaga ruchoma ściana), rozgrywanie niektórych wątków poza sceną, co widzowie mogą zobaczyć z pomocą kamery jako projekcję (z czego tego reżysera też już znamy). Ale niestety, po pewnym czasie (czyli godzinie mniej więcej) spektakl zaczyna nudzić. Ciągnie się i dłuży. Do tego nie wszystkie sceny równie zachwycają i dają się oswoić.

Pytaniem też pozostaje, o czym jest ten spektakl? Mam tu problem z odpowiedzią. Ale ważniejsze pytanie brzmi: czym jest „Kosmos” Gombrowicza? Jest poszukiwaniem sensu – ale doprowadzonym do absurdu. Potokiem myśli zalewających wyobraźnię. Takim, z którego wcale za dużo nie wynika. Jest próbą spojrzenia na to, jak obserwuje się świat z pomocą zmysłów. Jest zagładaniem w głowę, biegiem po zapętłonych torach myśli. Jeśli tak to widzieć – owo „nic”

staje się wymowne. Ale to tylko jedna z opcji. Bo istnieje też ryzyko, że reżyser tekstu Gombrowicza po prostu nie przepracował. Albo przepracował, ale nic z tego nie wyniknęło. Czy to poważny zarzut? Odpowiedź zależna będzie od tego, czego oczekujemy od teatru. Wybitny nieżyjący już krytyk Konstanty Puzyna pisał w swoim eseju, że teatralna forma nie może być służebna wobec tekstu. Ale czy to oznacza, że może wypiąć się na jego znaczenia? I co zrobić, jeśli te znaczenia są tak nieuchwytnie, że uciekają w sferę ponad słowami? Niestety, nie wiem, czy spektakl „Kosmos” daje wyczerpującą odpowiedź.

P.S. Po spektaklu dyrektor Narodowego Starego Teatru, Jan Klata, ogłosił wyniki plebiscytu publiczności na aktora i aktorkę tej sceny minionego sezonu. Tytuł zdobyli Marta Ścisłowicz i Juliusz Chrzastowski. Gratulujemy!